



Sien. H. M. ...

PARADA



ROK III

NIEDZIELA, 15 LIPCA 1945 R.
SUNDAY, JULY 15, 1945

Nr 15 (59)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,
we Włoszech 12 lirów, we Francji 5 fr.



POLSKI KRAJOBRAZ

Na Kujawach

Na Kresach

Nad Brdą



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE
ROK III

PARADA

FORTNIGHTLY REVIEW OF
THE POLISH ARMY IN THE EAST

NIEDZIELA, 15 LIPCA 1945

Nr 15 (59)

P U S T Y N N Y G A R N I Z O N



„Każdy huzar zuch jest wielki — bierze pestki na pętelki” — śpiewają ochotniczki z transportówki

↑ Najnowszy numer „Parady” zajrzał na pustynię

trulowali, jeszcze konno, utani Karpaciego Pułku Ułanów, dzisiaj już także całkowicie zmotoryzowani. Teraz jest cicho i pamięć ludzka, wydarzeniami wojny i pokoju przeładowana, niechętnie wraca do tej dziwnie odległej, choć niedawnej, przeszłości. Piasek pustynny zawiął wiele śladów bitewnych, zawiął i miny, własne i niemieckie, które już tylko przypadek wygrzebuje, znacząc lukami eksplozji i czasem — krwią.

Tutaj przeszła już wojna. Przyszła Brygada Ułanów.

W OBOZIE

Wzdłuż szosy — doprowadzającej życie szosy — składne rzędy namiotów, dziwne grzybki, ostnające wartownika przed słońcem, proporce pułkowe na masztach, sprzęt motorowy, porządnie na baczność postawiony — oto m. p., w którym „garnizonem” stanęły pułki czółgów: utani poznafscy i śląscy oraz huzarzy. Pierwszym, pustynnym garnizonem nie jest nowina, w Egipcie są po raz drugi. Kiedyś jednak, za dawnych, bardzo dobrych czasów garnizonowali w Poznaniu. Pułk Ułanów Śląskich dopiero teraz zaznajamia się z hamsinami, tarantulami, skorpionami i pięknymi aleksandryjkami, na pewno jednak wołałby poprzedni swój pieroński garnizon: Tarnowskie Góry. To samo powiedzieć trzeba i o huzarach, którzy jednak na pustyni egipskiej, pierwszym od 1810 roku, stanęli „garnizonem”. Nie było ich bowiem od kampanii moskiewskiej Napoleona, w której pięknie się zapisał, aż do listopada 1944 roku, kiedy we Włoszech pułk huzarów został ponownie wskrzeszony.

Na bezdrzewnej przestrzeni wszystko rozprasa się i niknie, pod rażącym oczym słońcem, namioty stają się ledwie widoczne i nie ważne. Wrażenie to pogłębia się jeszcze podczas godzin tropikalnej przerwy. W martwym jednak na pozór obozie żyją i pracują ludzie, żołnierze.

Zajęcia obozowe, zmiana warty, porządki i przenosiny, w wojsku ktoś zawsze się gdzieś przenosi, czyż może być inaczej?... Poza tym jest jeszcze — i to jest najważniejsze — szkolenie, na specjalnych kursach i na strzelnicach, gdzieś w pustyni. W obozie, nad mapami plastycznymi obszarów operacyjnych, przeprowadza się gry wojenne... Pochylone nad mapą „olbrzymi” utanski, czy huzarskie porają się z trudnościami „lilipuciego” terenu, z zasadzkami wroga, ukrytego w małych domkach, czy na zakrętach ulepionej z mokrego piasku drogi.



NASZA OKŁADKA



Telefonista
Fot. J. Michałski

W numerze:

LISTA POLEK PRZYBYŁYCH DO SZWECJI

„ŚWIĘTY JAN III SOBIESKI” — Walerian Chorkiewicz

WYBORY W ANGLII

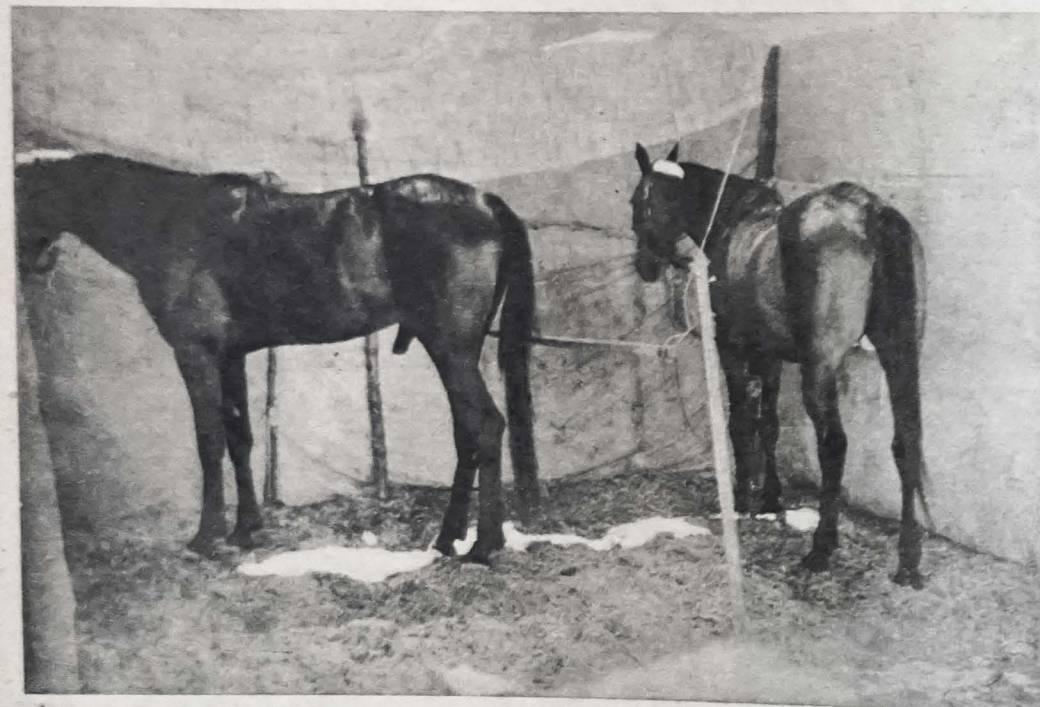
POLACY WE FRANCJI

PARADA KSIĄŻEK — PANI CZANG KAI-SZEK — Jadwiga Czechowiczówna

FELIETON — Tadeusz Witlin



Basia — „córka pułku”



↑ Konie zmotoryzowanych ułanów



↓ „Były sobie świnki trzy...”



W garnizonie pustynnym śpiewał z wielkim powodzeniem Paweł Prokopien!

W obozie są również lekcje: historia, łacina, rachunki... Dokszałcające kursy są dobrowolne, liczba uczestników zawsze bardzo wielka. Ta chęć nauki w warunkach pustyni i gorącego klimatu zastanawia, imponuje.

JEDNA RYBKKA I TRZY ŚWINKI

Obóz ma swoje życie codzienne, życie dnia powszedniego, i tych godzin wolnych od zajęć, a wypełnionych — jeśli nie ma przepustki do Aleksandrii — swiadczeniem, czytaniem gazet i książek, nadświadczeniem, niestety, w niewystarczających ilościach, słuchaniem radia...

...i w ogóle wyszukiwaniem sobie czegoś żyjącego, a przyjemnego na tym piasku, który nawet najmniejszego krzaczka żywici nie chce. Jest więc kilka koni, by nie wyjść zupełnie z wprawy jeździeckiej — prawdziwych koni. Są koty, bardzo zabawne i pieski, w wielkiej ilości. Dobrze im się powodzi. Jest i rybka, właściwie rybka — jakiś szarawy, mizerny kiełbik. W cieniu, jaki usiłuje rzucić wieszająca płachta namiotu, stoi balia z goniącą się niemal wodą. Ułani pokazują mi rybkkę, ostatnią, uratowaną z najazdu kół, które zjadły resztę rybiego towarzystwa. Kiełbik jeszcze żyje, codziennie odwiedzany i żywiony... Przyjacieli!

Nie grozi mu los innych stworzeń, które dzisiaj również przyjaźnie traktowane, mogą być jutro poświęcone, w imię dobrych tradycji polskiej kuchni.

Trzy świnki, wypuszczone z prowizorycznego chlewika, uciekają spod obiektywu fotograficznego, dążąc pośpiesznie, a nieomylnie pod studnię — pakują się w wilgotne i na pewno miłe błotko. Świnki są tak bardzo przyjemne, zwłaszcza na tym pustkowiu, że aż gniewem przejmuję namolna myśl o dobrej wprzezwój kiełbasie. Nie można się oprzeć przypomnieniu, jak to w Hiszpanii w Val de Penas ułani trzeciego pułku zajął się razem z Krzysztofem Cedro („Popioły”) kieszkę podgardlaną na gorąco, tuste salscesony na zimno i szynki z chrzanem, ze świni, chowanych i rżniętych przez las-sjera Skarzyńskiego. Bal jak nawet ze starego wina hiszpańskiego gorzałkę przdzili...

Dla polskiego podniebienia i żołądka nie ma klimatu zbyt podłego.

Wszędzie będziemy jedli bigos i woprzowinę i wszędzie najchętniej wodki zatracimy.

Zaimprovizowany przysnec



GAJKOSIE TEJ WOJNY

Nie podobna obronić się od Żeromskiego. Ciągłe w nas są POPIOŁY i u-parcie z nich powstajemy. W każdym roku, w każdym miesiącu i dniu tej wojny, na ziemiach i morzach.

W namiotach m. p. Brygady, wśród spieszonych na czołgi ułanów i huzarów, wymieniane są opowieści, godne wiarusów napoleońskich, i zawierają się przyjaźnie, starych doświadczeniem i najmłod-szych żołnierzy. Ież tu jest tych Michej-ków, którzy — jak w „Popiołach” — sześć, czy więcej razy dezercerowali z obcego, wrogiego wojska pod własne sztandary... Ież Gajkosiołów, którzy świat przeszli z bronią w rękę, w walce o wolność. Są z różnych ziem polskich, bardzo młodzi, wychowani wojną, stwardnieśli w niej i niczym już nie zdziwieni.

Zakonnik przed wojną, potem barman w kasynie, jeszcze później kucharz — to

kariera bynajmniej nie najdziwniejsza, choć dość oryginalna. Szymek, chłopiec z Bydgoszczy, obsługując niemieckiego Offenrohra, trafił w Staghounda, w wóz pancerny, w którym był dzisiejszy do-cieklki Niemcom w samochodach, nawet w samolotach, wszyscy z jednym celem: zwrócenia broni przeciw Niemcom, we własnej, polskiej armii. Odzle przeszli, zostawili za sobą groby mniej szczęśli-wych kolegów, krzyże drewniane z pol-skimi nazwiskami.

Doszli na ziemię włoską, ziemię zwy-cięstw i goryczy legionów Dąbrowskiego. Teraz zebrał się tutaj, na pustynnym po-stoju — ułani brygady pancernej, chłopcy z Wielkopolski, Pomorza i Śląska.

Wiedzą, że wrócić mogą tylko z bro-nią w rękę — jak przystało po latach wojennego trudu żołnierzom wolnego narodu.



→ Ciągłe się ktoś gdzieś przenosi



↓ Przed zmianą warty



↑ Nie odprawa, a pogowędka

↓ Jeśli jest przepustka, ułani zaglądają i tu, na plażę aleksandryjską



POLACY WE FRANCJI



Polak, wyzwolony spod okupacji niemieckiej we Francji, je swój pierwszy obiad w polskim obozie

Emigracja polska tej wojny, w masie swej raczej przypadkowa, niż świadoma, rosła ciągle. Każdy gwałtowny skurcz wydarzeń wojennych wyrzucał nowe masy ludności polskiej; dobywał je z niewoli, w jakiej na obcych ziemiach przebywać musiała, wyrzucał na brzeg wolności. Szybką rolę ubiegłego przyniosła oswobodzenie Francji, dając jednocześnie wolność tysiącom Polaków, którzy tam się znaleźli. Tegoroczna wiosenna klęska Niemiec, stała się wybawieniem milionów Polaków, zawlęczonych siłą do obozów i na niewolnicze roboty. Są to kraje największego dzisiaj skupienia oswobodzonego żywołu polskiego.

Francja... Jak wygląda obecnie położenie ludności polskiej na ziemi francuskiej? W informacyjnych tych uwagach dwie rzeczy ustalmy z góry. Wylimitujemy więc przedwojenną, przeszło półmilionową emigrację polską na tym terenie, jako grupę specjalną, we Francji zdomowioną i pozbawioną charakteru doraźnego i tymczasowego reszty Polaków. Nadto, przynajmniej, że zjawisko największego wojennego napływu ludności polskiej do Francji, zwłaszcza ostatnio z Niemiec, przerosło nasze możliwości i przygotowania organizacyjne i nie zostało jeszcze całkowicie ujęte, ani objęte pomocą wszelkiego rodzaju. W takich warunkach informacja nasza nie może być wyczerpująca.

Po kapitulacji Francji 1940 roku, pozostała na jej ziemiach około kilkanaście — nie ponad dwadzieścia — tysięcy Polaków, w tym dość duży procent kobiet i dzieci. Była to część uchodźstwa

wrześniowego oraz resztki walczącego tu wojska. Z tego do dnia inwazji Normandii przez Sojuszników, zaledwie kilka tysięcy przetrwało ciężkie czasy i jeszcze cięższe prześladowania niemieckie — aresztowania i wywożenie na przymusową pracę. Opiekę nad tą ludnością sprawował Polski Czerwony Krzyż, uznawany przez władze francuskie, które dodawały jeszcze pewien drobny zasiłek pieniężny. W pewnym okresie pomagało również Towarzystwo Opieki nad Polakami, później zlikwidowane. Polacy skupiali się głównie w tzw. schroniskach lub obozach, z których nie wszystkie się utrzymały do roku 1944. W rejonie Marsylii w Heyres były trzy obozy polskie, zniesione przez Niemców po wkroczeniu ich do Francji południowej.

Do tej liczby zaledwie kilkudziesięciu dopływali Polacy, przywożeni tu na przymusowe roboty, z Polski, bądź z Niemiec. Są to liczne tysiące, dokładnie trudne do uchwycenia. Po oswobodzeniu Francji, każdy dzień ofensywy sojuszniczej w Rzeszy dodawał znowu dalsze tysiące Polaków, płynących z Niemiec do Francji, na zachód. Podsumowanie tego wszystkiego może być dzisiaj wyrażone w liczbach jedynie bardzo ogólnych i przybliżonych. Przypuszczalnie jest obecnie we Francji około 150.000 takiej napływowej ludności polskiej, ilość zapewne ciągle jeszcze płynna. Przeważa element rolniczy i robotniczy, inteligencji nie więcej, niż 5 procent.

Instytucją opiekuńczą jest przede wszystkim Polski Czerwony Krzyż, z centralną delegaturą w Paryżu i placówkami nie-

mal we wszystkich większych miastach. Położenie ludności polskiej jest bardzo ciężkie. Ołbrzymia jej większość znajduje się w stanie wielkiego wyczerpania, bez ubrania, po prostu bez niczego. Wszyscy przybyszący z niemieckich obozów koncentracyjnych otrzymali od rządu francuskiego jednorazowy zasiłek 3.500 franków oraz stałe podwójne karty żywnościowe. PCK wypłacił każdemu 1.200 fr. jak dotychczas jednorazowo. Wszystko to nie może wystarczyć, wobec olbrzymiej drożyzny. Np. na prowincji, najskromniejszy obiad kosztuje 50 fr, 1 kg herbaty 3.000 fr, czyli 15 funtów ang.

Stan zdrowotny ludzi jest zły. Usiłuje zarządzić temu PCK, wysyłając w teren lotne komisje lekarskie. W Aix-le-Bains jest polski szpital, w Nicei schronisko dla rekonwalescentów. Paląca jest także potrzeba szkół dla młodzieży, książek i gazet polskich, które docierają tam w bardzo niedostatecznym stopniu.

Nad wszystkim jednak górują dwie potrzeby, jeszcze niedostatecznie zaspokojone: trzeba ludziom dać pożywienie i ubranie. Są wycieńczeni, głodni i niemal goli. Nie od dzisiaj. Od kilku, kilku lat...

Czy słyszycie?

Pomoc, również naszą, umożliwił PCK w Kairze. Za jego pośrednictwem można wysyłać, nawet pocztą lotniczą, paczki żywnościowe do Francji, do krewnych, znajomych lub anonimowo do rozdziału. Są trzy rodzaje paczek: trzy-, pięcio- i dziesięcio-kilogramowe. Zgłaszać je trzeba osobiście lub pisemnie do:

PCK, Kair, 2, Kadi el Fadel.

Paczka 3 kg kosztuje Ł. E. 2,250 i zawiera: 60 papierosów, 200 g herbaty, 250 g kawy, 250 g mydła, 1 kg oliwy, 1 kg konfitur. Druga odmiana tego samego rodzaju paczki kosztuje 100 milsów więcej, zawierając: 60 papierosów, 200 g herbaty, 250 g kawy, 250 g mydła, 500 g czekolady, 500 g cukru, 1 kg oliwy.

Paczka 5 kg — koszt Ł. E. 3,400. Zawartość: 100 papierosów, 1 kg oliwy, 1 kg konfitur, 250 g herbaty, 500 g kawy, 500 g czekolady, 750 g ryżu, 250 g mydła, 150 g pieprzu (nie można tam w ogóle dostać), puszka mleka skondensowanego.

Paczka 10 kg — koszt Ł. E. 5,700. Zawartość: 1 kg oliwy, 1 kg konfitur, 300 g herbaty, 1 kg kawy, 2 kg ryżu, 1 kg czekolady, 500 g mydła, 100 papierosów,

200 g pieprzu, 1 kg cukru, 500 g daktyli, dwie puszki mleka skondensowanego.

Wojna się skończyła i jedną potrzebą mamy teraz wspólną — wszyscy, rozproszeni po świecie — potrzebę odszukania czy nie są oni właśnie wśród tych milionów, ostatnio oswobodzonych, a znajdujących się w tak ciężkiej sytuacji. Pytanie to zadają stale żołnierze, zadaje ludność cywilna, odczuwając dotkliwie brak rodziny — jest dzisiaj jednym z najważniejszych.

Słyszymy o uwolnionych obozach, słuchamy i czytamy o niebywałych przypadkach, o tysiącach Polek, jakie przybyły do Szwecji, brak jednak — nazwisk. Wszystko, co dotychczas w tej sprawie zrobiono, jest stanowczo nie wystarczające i stoi poniżej możliwości organizacyjnych. Jeszcze nie wszyscy wprawdzie zostali ujęci w spisy, jeszcze nie wszystkie listy dotarły do centralnych władz, zajmujących się pomocą. Ale z drugiej strony jest już wiele list gotowych i każdy tydzień przynosi dalsze wykazy nazwisk mężczyzn, kobiet, dzieci, ze wszystkich stron Polski. Trzeba je ogłaszać w sposób możliwie najbardziej masowy i szybki, w sposób najprzystępniejszy. Pojedyncze listy, rozsyłane przez PCK do różnych władz i tam wywieszane, nie odpowiadają tym wymaganiom, tak samo zresztą, jak i indywidualne zwracanie się do dalekich najczęściej centrali poszukiwać rodzin. Dwa są tylko rozwiązania: drukowanie arkuszy z wykazami osób, znalezionych (sprzedaż mogłaby pokryć koszt druku) oraz ogłaszanie list przez prasę polską w sposób ciągły i systematyczny, a nie — jak dotychczas — fragmentaryczny i przypadkowy.

Nie można i nie wolno dawać wolnej gry przypadkowi, który temu, czy innemu się uśmiechnie i pozwoli odnaleźć najbliższych. Odnażenie to jest dzisiaj gorącym pragnieniem wszystkich, a pomoc w tym — służbą niezmiernie ważną, a niedocenianą.

Do służby tej zgłasza się również „Pardal”, rozpoczynając, w numerze bieżącym ogłaszanie list odnalezionych Polaków, w miarę otrzymywania wykazów od Polskiego Czerwonego Krzyża. I.

Transport Polaków, jeńców z armii niemieckiej, w drodze do obozu polskiego



Zdobyta pod Bolonią flaga niemiecka została wręczona Dowódcy 2 Korpusu Generałowi Dywizji Władysławowi Andersowi

Moje spotkania z żołnierzem polskim

Korespondencja własna „PARADY” — MAXENCE THOMAS

Autor niniejszego artykułu jest naczelnym redaktorem dziennika armii francuskiej „Patrie”, wydawanego przez francuskie Ministerstwo Wojny. Kapitan Maxence Thomas jest dawnym przyjacielem Polski. Z armią naszą łączy go wiele wspomnień i przeżyć.

Piąty lipiec 1940 r. zastał mnie w sercu dumnego lasu Wogezów, na trudnej drodze ewakuacyjnej. Znalazłem się tutaj nagle twarzą w twarz z człowiekiem, który jakby spłynął wprost z drzewa. Odziany w łachmany wskazujące równie dobrze na żołnierza, jak i włóczęgę, przedstawił mi się w sposób zdecydowany.

— X... dowódca polski. Jestem tu z 200 żołnierzami, uciekamy przed niewolą. — Gdzie dążycie? — Do Anglii.

Jego niebieskie, uderzające szczerością spojrzenie wzbudziło dziwne zaufanie. Kiedy z pomocą znakomitej mapy udzielałem mu potrzebnych wiadomości, dostrzegłem pięć, czy sześć ciekawskich głów, wychylających się zza krzaków i drzew: to część niewidocznych towarzyszy polskiego dowódcy. Cała Francja zdawała się być wykończoną, a żołnierze polscy dwukrotnie pokonani, na ziemi ojczystej, potem i na naszej, ludzie, którym nawet przekroczenie odległej o 200 km linii demarkacyjnej nie dawało jeszcze bezpieczeństwa, wyznaczali sobie jako cel wędrówki wolną ziemię Anglii.

Kilku z nich wkrótce spoiliłem, jeden z nich dwukrotnie schwytyany, dwa razy skazany był na śmierć... A jednak znalazł się tutaj i wraz ze mną przekroczył granicę.

Wszystkimi drogami ujarzmionej Europy wędrowali synowie ziemi, na której szalał terror niemiecki, szli milczący i uparci, wpatrzyli w dalekie światło wolności.

Byli wszędzie. W Wielkiej Brytanii, na Środkowym Wschodzie... pozostali również we Francji a dlatego, dowiedzieliśmy się tu — Francuzi, w sierpniu 1944 roku.

Włochy 1944 — minął już rok, a zdaje się, jakby to było wczoraj. Spędziłem wtedy tydzień wśród żołnierzy 2 Korpusu Polskiego generała Andersa. Cóż za wspomnienia! Wzdłuż Adriatyku jechałem drogą wytyczoną tablicami, na których słynna „Sirena” świad-

czyła nieustannie o obecności Polaków. Oni to, ci prześladowani i uciekający spod terroru wroga, na tej właśnie drodze nadbrzeżnej rozbili, w piorunującym uderzeniu, pyszne dywizje elity Wehrmachtu.

Sztab główny generała Andersa był dla mnie cudem. Wieczni wygnańcy, włóczęgi całej Europy, nieszczęśliwcy, bez domu, których matki, żony, bracia i siostry jęczyli w strasznych więzieniach hitlerowskich, — dzisiaj utworzyli silną armię — „2 Korpus” — w której na każdym kroku czuło się bezbłędną organizację, łączącą wyborowe pułki.

Przez osiem dni widziałem ich w bitwie bez litości, pod niebem jak marzenie, widziałem wszystkich: ułanów Karpackich gotowych do skoku na Anconę, widziałem zwycięzców spod Osimo i Macerata, spod Loreto i Centifenestro — spokojnych jak na ćwiczeniach i z wdzięcznym oczyma. Nasze święto, 14 lipca, spędziłem wśród ułanów Poznańskich, 50 metrów od nieprzyjaciela, w ufortyfikowanej fermie, skąd lepiej było nie

Żołnierz polski



wychodzić przed zmierzchem (celuje się dobrze, kiedy jest niebo niebieskie, a słońce jasne...). Tutaj triumfujący teraz wygnańcy złożyli mi życzenia, mnie —



W pośpiechu za Niemcami — na rzece Idice przygotowanie do wysadzenia mostu nad rzeką Sentorio



przedstawicielowi Francji. Obiad był wystawny, nie brakowało niczego.

Na poddaszu, kolega z artylerii polskiej, obserwator, objaśniając mi tajemnicę swej obserwacji terenu nieprzyjacielskiego, przypomniał ów las pod Liesey, w którym przed pięciu laty skrzyżowały się nasze drogi. Kapitan był jednym z tych dwustu niewidocznych Polaków, przedzierających się wówczas do Anglii.

Tej samej nocy, w drodze powrotnej, spotkałem dwieście samochodów wiozących posiłki. A moi przyjaciele polscy, dwa dni później, zdobyli Anconę.

Na ziemi francuskiej ci sami wygnańcy — podobnie jak 2 Korpus we Włoszech — zapisali dalsze karty sławy polskiej, walcząc ramie w ramie z Brytyjczykami generała Montgomery. Znajdowali się między nimi ludzie, którzy we Francji w ciągu czterech lat tkali zadziwiającą polską sieć walczącej konspiracji. Byli to ci sami ludzie, którzy w czerwcu 1940 roku, kiedy wszystko wydawało się stracone, kontratakowali w Lotaryngii, zmuszając zdumionych Niemców do 15-kilometrowego odwrotu.

Pięć lat... w ciągu pięciu lat widzieli się tych ludzi na wszystkich polach bitew straszliwej wojny, a mimo krwawych szczyb, liczba ich stale rosła, każdego dnia, tygodnia. Afryka... Cassino... Zagłębie Rubry. Walczyli nieustannie, wiedząc, że zwycięstwem nie będzie równoznaczne także z ich zwycięstwem, że zwycięstwem wojny Polski, wiedzieli, że trzeba będzie jeszcze walczyć i prowadzić podstępny wojnę dyplomatyczną, dokoła zielonych stołów konferencyjnych.

Przypominają mi się słowa jednego z towarzyszy generała Andersa, jakie rzucił mi przeszłego roku we Włoszech: — Zbrojną walkę, podjętą przez nas, będziemy prowadzić w zastępach wolności aż do końca. Nadejście dzień, kiedy przyda się to naszej niebezpiecznej Ojczyźnie. O tym właśnie wysiłku przypomniał mi ten świat, który odda nam sprawiedliwość...

„ŚWIĘTY JAN III SOBIESKI”

WALERIAN CHARKIEWICZ



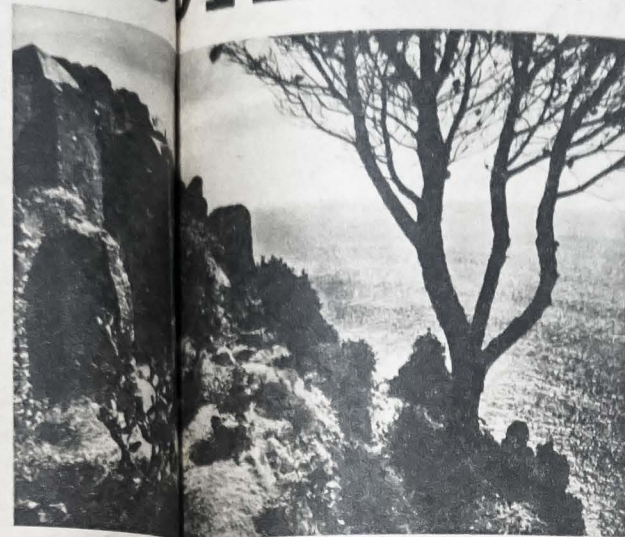
Jan III Sobieski — sztych włoski

Na pięknej wyspie, nie bez racji uważanej za jeden z cudów przyrody, na Capri znajduje się stara, dźwigająca się obecnie z ruin i zaniedbania „certosa”, mówiąc po włosku, „chartreuse” po francusku, „kartuzja”, jakbyśmy powiedzieli z łacińska po polsku.

Zakon Kartuzów został założony przez św. Brunona z Kolonii, który, pochodząc ze starej i znakomitej rodziny i mając poza sobą wspaniałą karierę (był już biskupem), zerwał ze światem i około r. 1084 wraz z sześcioma towarzyszami znalazł w Alpach Delfinatu, koło Chartreuse, niedaleko Grenoble odludne ustronie i zaczął tam prowadzić życie pustelnicze. Regułę zakonu (Consuetudines Carthusiae) opracował dopiero piąty następca św. Brunona, jako głowa zakonu, przeor don Pietro Guido w r. 1130, a zatwierdził ją papież Aleksander III w r. 1176, typ jednak klasztoru i zasady życia zakonnego nie uległy zmianom.

Klasztor Kartuzów budowano w ten sposób, że cele zakonników otaczały kościół, tworząc krużganki. Reguła zakonu była bardzo surowa: obowiązywało ścisłe milczenie, ostry post, usilna praca ręczna i umysłowa. To też każdy zakonnik żył jakby odrębnym życiem, mając do swej dyspozycji cele, w której mieszkał, pokoi-pracownię i nieraz mały ogródek, który sam uprawiał. W okresie największego rozkwitu zakonu Kartuzi mieli w Europie ponad 250 klasztorów, sięgając, jak wiadomo i do Polski (Kartuzy, Berezka Kartuska), a z nich szczególną sławę zdobyły we Francji — la Grande Chartreuse, we Włoszech — Certosa di Pavia, istny cud sztuki.

Certosa na Capri powstała w r. 1374. Fundatorem był Jakub Arcucci, hr. Altamura, pan na Minervino i Capri, sekretarz królowej neapolitańskiej Joanny I Andegaweńskiej. Wielmoża ten był bezdzietny, choć dwukrotnie żonaty. Żeniąc się po raz trzeci, Arcucci złożył ślubowanie, że jeżeli będzie miał potomka,



Klasztor o.o. Kartuzów

ufunduje kościół i klasztor, w którym zamieszkać się aż dwóch synów, wspaniałą i malowniczą certosa, nad brzegiem morza.

Dzieje tej kartuzji nie są dobrze znane. To tylko jest wiadomo, że przeżywała ona chwile, w których była wielokrotnie rabowana, palona, a mury się rozsypane. W końcu katastrofalny był wypadek na Capri korsarzy w r. 1529. W późniejsze czasy miały miejsce i pożary. Wiek XVII przetrwał cel Kartuzów na Capri niepokój ze względu na bliskość groźbę turecką. Walka Kartuzów z Turcją była znana Kartuzom, nie tylko w postaci dalekiego, jako

zmaganie się bliskie i decydujące o przyszłości ziem, omywanych falami morza Śródziemnego. Nic też dziwnego, że bitwa pod Wiedniem wstrząsnęła życiem pustelników i zrodziła wśród nich długotrwałą legendę o potężnym a pokornym, iście chrześcijańskim królu polskim, który uratował Europę przed nawałą muzułmańską, zatrzymał zwycięski pochód Polskiej i nowym blaskiem otoczył święte godło odkupienia — Krzyż Chrystusowy. Sława, a nawet kult Sobieskiego we Włoszech miał wyjątkową siłę, co zaznacza się po dziś dzień. Wyrazem jednak najwymowniejszym i najciekawszym jest malowidło w kościele certosa na Capri, dopiero w ostatnich latach wydobyte z pod warstwy tynku, którym było

zakryte, jak w ogóle wszystkie malowidła w tym kościele. Uratować się dało właśnie bitwę pod Wiedniem. Jak się nazywał Kartuz-artysta, czy i jakie pozostawił po sobie prace, nie wiadomo. To tylko wiadomo z pewnością, że malował obraz w r. 1699, bo datę tę umieścił pod obrazem. Malując obraz w szesnastce lat po zwycięstwie wiedeńskim, mógł nieznanymi zakonnikiem do dyspozycji doskonałe podobizny króla Jana, widocznie miał jakieś trudności, albo też nie dążył do ścisłości portretowej, wydobywając w obrazie prawdę wewnętrzną dziejowego zdarzenia. Jak w wyobraźni ascety-Kartuzja mógł wyglądać wspaniały wódz chrześcijański? Oczywiście, jako asceta, jako archanioł

z mieczem. Ale Sobieski był człowiekiem, — to też zakonnik-artysta podkreślił to, dając polskiemu bohaterowi spiczastą brodkę, wówczas tak modną. Wreszcie czyn Jana Sobieskiego był tak wielki i brzemienny w zbawienie dla wiary chrześcijańskiej następców, a pokora potężnego króla tak szczerą i głęboką (...Deus vincit...), że wywoływała przekonanie, iż znany ze swej pobożności i szczególnego kultu Najświętszej Marii Panny, król Jan walczył pod Wiedniem opromieniony łaską Opatrzności. Sąd na obrazie aureola świętości nad jego głową...

Nieliczni Polacy, którzy zatrzymują się przed tym obrazem, kiedy przewodnik wymienia imię króla Jana, wołają stanowczo: — Niemożliwe... To nie jest Sobieski... Owszem, to nie jest portret Jana Sobieskiego, ale kto wie, czy to nie stanowi portretu duchowego... Polski całe!

Krużganki Klasztoru o.o. Kartuzów na Capri

Król Sobieski gromi Turków — obraz z XVII wieku

Malowidło ściennie w kościele na Capri, przedstawiające Króla Jan III



Kościół otaczały cele zakonników

OBYWATELE BRYTYJSKY MAJĄ GŁOS!

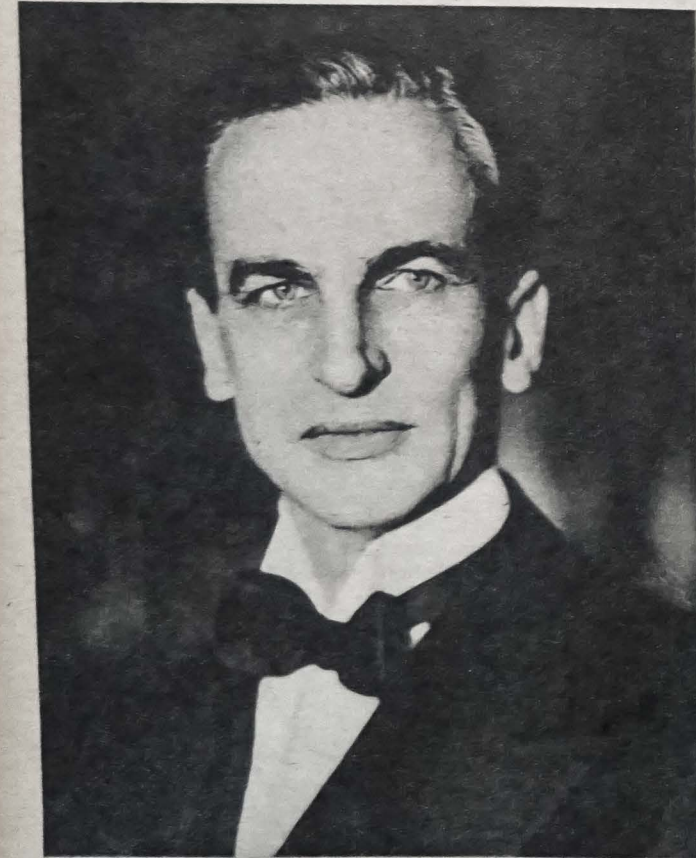


Premier Winston Churchill — przywódca konserwatystów, przed bramą słynnej 10, Downing Street

Str Archibald Sinclair — przywódca Liberalistów



R. C. Attlee — przywódca Partii Pracy. Zdjęcie dokonane w czasie jego wizyty w oddziale polskich spadochroniarzy



Publicysta angielski Rupert Orme, znawca brytyjskiego prawa wyborczego, — mówi, że — aby wybory były na prawdę wolne, to: a) armia nie może wywierać dominującego wpływu na życie polityczne kraju; b) musi istnieć absolutna pewność tajemnicy głosowania; c) przeprowadzenie wyborów powierzyć należy instytucji niezależnej od rządu centralnego.

Tak jest w Anglii. Cóż jednak myśleć o wyborach w innych krajach, gdzie nie wchodzi w grę ewentualny wpływ własnej armii, lecz... obcej, gdzie na przebieg elekcji przemożny wpływ wywierają obce agentury, gdzie zamiast tajemnicy zaleca się „spontaniczne” jawne, jednogłośnie głosowanie.

Tegoroczne wybory w Anglii posiadają specjalne znaczenie. Są one ważne nie tylko z brytyjskiego, wewnętrznego punktu widzenia. Nabierają one wagi i treści ogólnej w chwili, gdy tyle krwi przelano o wolność i demokrację, — w chwili gdy demokratyczna kultura zachodnia jest nam droższa, niż kiedykolwiek przedtem, — w chwili gdy nie jeden naród na kontynencie, — jak polski — o wolność walczył, a jeszcze jej nie zdobył.

Wybory w Anglii w takich okolicznościach urastają do symbolu żywości demokracji zachodniej jako jedynej formy porządku społecznego. Gdyby bitwa o Anglię nie była wygrana, nie było by wyborów, gdyby nie wysiłek i trud żołnierzy — zamiast demokratycznej elekcji, byłoby by totalistyczne „Gleichschaltung”. O to w tej wojnie walczyliśmy, my żołnierze narodów Sprzymierzonych, aby w każdym kraju Europy mogły się odbyć takie prawdziwie wolne wybory, jak w Anglii.

Wobec wyborów w Anglii w takich okolicznościach urastają do symbolu żywości demokracji zachodniej jako jedynej formy porządku społecznego. Gdyby bitwa o Anglię nie była wygrana, nie było by wyborów, gdyby nie wysiłek i trud żołnierzy — zamiast demokratycznej elekcji, byłoby by totalistyczne „Gleichschaltung”. O to w tej wojnie walczyliśmy, my żołnierze narodów Sprzymierzonych, aby w każdym kraju Europy mogły się odbyć takie prawdziwie wolne wybory, jak w Anglii.

Wobec wyborów w Anglii w takich okolicznościach urastają do symbolu żywości demokracji zachodniej jako jedynej formy porządku społecznego. Gdyby bitwa o Anglię nie była wygrana, nie było by wyborów, gdyby nie wysiłek i trud żołnierzy — zamiast demokratycznej elekcji, byłoby by totalistyczne „Gleichschaltung”. O to w tej wojnie walczyliśmy, my żołnierze narodów Sprzymierzonych, aby w każdym kraju Europy mogły się odbyć takie prawdziwie wolne wybory, jak w Anglii.

Wobec wyborów w Anglii w takich okolicznościach urastają do symbolu żywości demokracji zachodniej jako jedynej formy porządku społecznego. Gdyby bitwa o Anglię nie była wygrana, nie było by wyborów, gdyby nie wysiłek i trud żołnierzy — zamiast demokratycznej elekcji, byłoby by totalistyczne „Gleichschaltung”. O to w tej wojnie walczyliśmy, my żołnierze narodów Sprzymierzonych, aby w każdym kraju Europy mogły się odbyć takie prawdziwie wolne wybory, jak w Anglii.

Wobec wyborów w Anglii w takich okolicznościach urastają do symbolu żywości demokracji zachodniej jako jedynej formy porządku społecznego. Gdyby bitwa o Anglię nie była wygrana, nie było by wyborów, gdyby nie wysiłek i trud żołnierzy — zamiast demokratycznej elekcji, byłoby by totalistyczne „Gleichschaltung”. O to w tej wojnie walczyliśmy, my żołnierze narodów Sprzymierzonych, aby w każdym kraju Europy mogły się odbyć takie prawdziwie wolne wybory, jak w Anglii.

prawności i zdolają rozszerzyć dotychczasowe rynki zbytu.

Kampanie przeciwko zbyt daleko posuniętej socjalizacji i etatyzacji zainicjował premier Churchill, który w swej pierwszej mowie wyborczej powiedział: „Z głębi mego serca jestem przekonany, że żaden system socjalistyczny nie może być stworzony bez polskiej politycznej. Żaden rząd socjalistyczny, kierujący całym życiem kraju nie może zezwolić na swobodne wyrażanie niezadowolonia. Będzie się on musiał oprzeć na jakiegoś rodzaju Gestapo”.

W obecnych wyborach w Anglii walczą się zatem losy wielkiego przemysłu i losy reform socjalnych. Zaznaczyć jednak trzeba z naciskiem, że żadna z partij nie neguje potrzeby reform. Rzecz idzie tylko o tempo i sposób ich przeprowadzenia. Konserwatyści sądzą, że decydującym momentem w życiu gospodarczym winna być inicjatywa prywatna, kontrolowana przez państwo — labourzyści zaś uważają, że tylko upaństwowienie i socjalizacja przyniosą pożądany skutek. Wchodzą tu również w grę różnice w zapatrywaniach odnośnie problemu mieszkaniowego. Eksperci obliczają, że w ciągu najbliższych 10 lat trzeba będzie (na skutek bombardowań) wybudować 4 do 7 milionów domów jednorodzinnych 3 do 5 pokojowych. Jest to, obok sprawy pełnego zatrudnienia, jeden z czołowych problemów współczesnej Anglii.

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, właściwie nie ma różnic między programami obu partij.

Partia Liberalna, komuniści, itd. nie odgrywają poważniejszej roli w toczących się wyborach. Nawet Partia Liberalna, która reprezentuje kilka milionów wyborców, od lat dwudziestu nie może wprowadzić do parlamentu więcej niż kilkudziesięciu posłów.

Komuniści są bez większego znaczenia. Ich propozycje współpracy z labourystami są stale przez Labour odrzucane.

W dniu 5 lipca obywatele brytyjscy, gdziekolwiek się znajdują jak i kilka milionów żołnierzy pełniących służbę we wszystkich częściach świata — oddali swe głosy w pierwszych od 10 lat wyborach do angielskiego parlamentu. Cały kraj podzielony jest na 640 jednomandatowych okręgów, a posłowie wybierani są zwykłą większością głosów. Parlament angielski jest wybierany na lat pięć. Obie wojny światowe przedłużały życie parlamentów — w pierwszym przypadku do lat 7 — w drugim do lat 10. W obu wypadkach wojen przeciw Niemcom i ich sprzymierzeńcom doszło w Anglii do zmian gabinetów. Liberalny gabinet w pierwszym wypadku i konserwatywny w drugim zastąpione zostały typowymi gabinetami koalicyjnymi, cieszącymi się poparciem wszystkich partij.

Wybory obecne nie zostały spowodowane upadkiem rządu prem. Churchilla. Istniało natomiast porozumienie między partiami, że z chwilą rozbitcia się koalicji rządowej, po zwycięskim zakończeniu wojny z Niemcami, będą rozpisane wybory. Odejście z koalicji rządowej Partii Pracy i Liberalistów, przesądziło o konieczności wyborów.

Przygotowanie wyborów rozpoczyna się na długo przed ich oficjalnym ogłoszeniem. Jest ono dziełem nie liderów politycznych, bo ich rola w pierwszym stadium kampanii wyborczej jest raczej bierna, przeprowadzają ją „backroom boys” — ludzie zza kulis, obywatele bardziej aktywni politycznie i społecznie, pełni dobrej woli i zapału. Akcja ta przypomina w pewnym sensie poświęcenie — dziesiątki pań i panów poświęcają swój czas, biegną po mieście, odwiedzają setki domów jakby zbierali fanaty na wielką loterię, której dochód przeznaczają się na biednych — podobnie jak tu sami nie mają za to nic, prócz zadolnienia moralnego, tylko że w przypadku wyborów akcja ma na celu dobro całego społeczeństwa.

Na czele kampanii wyborczej stoi kandydat i jego niejako adiutant — agent wyborczy. Pierwszym punktem kulminacyjnym akcji w okręgu wyborczym jest dzień zamianowania kandydatów. W tym okresie naczelnie dowództwo akcji spoczywa w rękach agenta, będzie on panem położenia, jeśli umie stanąć na wysokości zadania, to też osoba agenta posiada nieraz decydujące znaczenie. Musi on nie tylko znać świetnie prawo wyborcze i mieć zmysł organizacyjny, trzeba jeszcze, aby jego oddziaływanie personalne wzbudzało zaufanie. Agent musi być znany, mieć sympatię obywateli, wiele zaktu, musi być gentlemanem — wszystkim po to, aby atmosfera jaką ma on stworzyć dla swego kandydata, była jak najbardziej przychylna. Odpowiedzialność agenta wyborczego jest dwójaka: moralna, bo walka wyborcza to „fair play”, a kwestia uciekania się do sposobów niezgodnych z tradycją, to kwestia zawładzenia zaufania wyborców raz na

zawsze i — materialna polegająca na umiejętności gospodarowania skromnym funduszem przeznaczonym na cele akcji wyborczej, z którego agent po wyborach musi się drobniawo rozliczyć.

Sztab agenta wyborczego składa się z doświadczonej poświadczonej swym czasem obywateli, są tam zarówno mężczyźni jak i kobiety. Obecnie w związku z sytuacją świeżo powojenną, pomocników jest mało, a pracy o wiele więcej, bo trzeba objąć siecią werbunku nie tylko obywateli miasta, ale i wszystkich tych, którzy są poza granicami kraju w szeregach wojska.

Każda partia przygotowuje wybory na własną rękę — decyduje szybkość i zręczność organizacji, który z agentów wyznajmniej przedzie najlepszą salę w mieście, kto zdobędzie się na lepsze afisze dla swego kandydata, która partia będzie miała lepszą propagandę i dokładniej zwerbuj swoich zwolenników — ta zwycięży.

Akcja przedwyborcza dzieli się na dwie zasadnicze części, pierwsza z nich, to akcja na zewnątrz — plakaty, ulotki, zebrania, manifestacje, radio, uliczne megalofony. Wszystko to ma na celu przedstawienie kandydata ogółowi w najlepszym świetle. Kandydat nie tylko musi reprezentować interesy partii i wzbudzać zaufanie, musi także zdobyć sobie popularność, a nade wszystko — podobać się. Czuwa nad tym agent, który na podstawie znajomości nastrojów w okręgu wydobywa na jaw i podkreśla te cechy kandydata, które znajdują uznanie. Czasem podczas zebrania przedwyborczego zdarzają się sytuacje komiczne. Wyborcy mają prawo znać zapatrywania kandydatów i trzeba uważnie odpowiadać na pytania, aby nie zrazić audytorium, nie raz Mrs. X chce wiedzieć, co kandydat sądzi o świętowaniu niedzieli, o pensji dla starców, o wiewiekcji, czy o planie Beveridge'a. Odpowiedzi muszą być zarówno pełne taktu, jak i swobody, to też przed każdym zebraniem agent wysła swoje doświadczenie i znajomość stosunków, aby uniknąć niefortunnnych posunięć.

Drugi kierunek akcji wyborczej prowadzi w głąb i ma na celu werbowanie zwolenników partii. Nie znaczy to, by można było namawiać kogokolwiek wprost by głosował tak, czy inaczej, wybory są tajne i wszelki werbunek drogą namów, czy obietnic, sprzeciwia się zasadom „fair play”. Chodzi jedynie o dokładne zbadanie, jak kto zamierza głosować i w związku z tym na ilu wyborców kandydat może liczyć. W tym celu dziesiątki pracowników kampanii wyborczej zapożyczonych w uprzednio przygotowane spisy mieszkańców, wędruje po mieście ulica za ulicą, dom za domem, mieszkanie za mieszkaniem, badając nastroje obywateli i ich zamiary, co do głosowania. Pręczy dopiero po trzech wizytach w jednym domu można się zorientować, ile osób można będzie zaliczyć do zwolenników kandydata.

W wyniku tej akcji sporządza się listy obywateli, na których głosy kandydat może liczyć i od tego momentu rozciąga się nad nimi szczególna opieka i utrzymuje stały kontakt w postaci przesyłania broszur, artykułów i ulotek, propagujących partię i jej przedstawiciela. W momencie, kiedy kandydat ogłasza swoje oświadczenie, sztab agenta zajmuje się dostarczeniem jego tekstu swoim wyborcom, nie tylko w mieście, ale i za granicą. W ślad za tym idą karty wyborcze. Ostatnim wielkim zadaniem „backroom boys” jest organizacja na listach werbunkowych, nie może zabraknąć w tym dniu. Napięcie atmosfery wyborczej dochodzi do szczytu. Agent ze swoimi współpracownikami nieustannie badają puls swojego okręgu, nie wolno im jednak zapomnieć o bardziej przyziemnych sprawach: lokalu, transporcie, porządku głosowania. Mobilizuje się setki prywatnych samochodów, zdobywa benzynę, wynajmuje najlepiej położone budynki, a wreszcie zawozi się wyborców na miejsce głosowania. Natomiast kandydat na posłów, ubodzy czy bogaci, są bardzo ograniczeni prawem i zrywają w opieraniu środków finansowych na cele propagandy. I tak np. kandydat nie może własnym samochodem podwieźć swoich przyjaciół wyborców do lokalu wyborczego. Specjalne przepisy normują również bardzo skrupulatnie, ile wolno mu wydać na ulotki, plakaty itd.

Kandydat wpłaci również musi kaucję w wysokości 150 funtów, którą traci w wypadku, gdy nie otrzyma przynajmniej jednej ósmej głosów. Przy obliczaniu głosów muszą być obecni agenci i ich funkcjonariusze.

Gdy głosy zostaną policzone, pozostaje jeszcze do złatwienia kilka formalności — i ci, z władzami administracyjnymi i wyborczej którzy przez okres kampanii wyborczej, rządili miastem rozejdą się do domów, wsiąkną w codzienną. Spełnili swoje zadanie — teraz oczekują zwycięstwa.



Mayor miasta Sheffield — z tradycyjnym złotym łańcuchem, oznaką jego godności — w towarzystwie urzędników miejskich sprawdza listy kandydatów



Podoficer administracyjny wydawnictwa „Parade” oddaje swój głos w biurze „Joint Publications Board” w Kairze



PANI CZANG KAI-SZEK

Wielkość epoki i jej klasę tworzą wielcy ludzie. Są oni jak kamienie milowe, wzniesione w czas — znaczą drogę postępu kultury i cywilizacji. Gdy życie epoki zapada się w przeszłość, ich imiona świecą długo ponad załewem niepamięci, jak szczyty najwyższych domów, których powódź nie ogarnie. Na nich zaczynają się i z nimi kończą okresy historyczne, a ich wielkość jest skarbem lub niebezpieczeństwem świata. W tym szeregu wielkości są także kobiety, w historii nowożytnej są to kobiety Zachodu. Wyrastają z kultury swoich narodów wznoszą się na wyżyny ducha ludzkiego — walka — jak Joanna D'Arc, świętością — jak św. Tereska z Lisieux, umiłowaniem człowieka — jak Florence Nightingale, wiedzą — jak Maria Curie — żyją w służbie idei i razem z ideą przechodzą na własność świata.

W czasach, które przeżywamy, wreszła gwiazda wielkości kobiecej na Dalekim Wschodzie. Znamy ją mało i, być może, piętno światowej wielkości położy na jej imieniu dopiero przepływający czas. Jest nią pani Mai-ling Soong Czang — pierwsza kobieta Chin i największa z żyjących kobiet epoki drugiej wojny światowej.

Mai-ling znaczy „piękny ton”. Imię to bardzo stosuje się do pani Czang Kai-Szek, nie tylko dlatego, że jest ona pięk-

Jadwiga Czechowiczówna

na, że wyrosła z najstarszej i najbogatszej kultury świata, że jest świetnie wykształcona, o wysublimowanej inteligencji i wytworności duchowej, lecz przede wszystkim dlatego, że idea, której służy, jest ideą najpiękniejszego tonu.

Na dniach największych zmagani dziejowych leżą zawsze sprawy proste i ludzkie — pragnienie wolności, chleba, domu i piękna życia. Ten ton najszlachetniejszy a tak bezbronny, tak zagubiony w potwornym zgiełku wojny i w równie potwornym zgiełku zakłamanych słów, które usiłują na gruzach szczęścia ludzkiego budować nowy, sprawiedliwy świat — ten ton wydobywa pani Czang Kai-Szek i każe mu wzbić się wysoko i docierać wszędzie, bo widzi w nim prawdę nieprzemijającą, prawdę swojego narodu i wszystkich wolnych narodów świata.

Ta idea każe jej po wielu latach przeciwności poślubić Czang Kai-Szeka, późniejszego wodza nacjonalnego i prezydenta Chin, bo tylko jako pierwsza kobieta w kraju może osiągnąć wpływy, jakich potrzebuje dla swego celu, każe jej stać się córką dwóch krajów: Chin i Stanów

Zjednoczonych, by pokazać Chinę światu zachodniemu, a cywilizację Zachodu wprowadzić do Chin, każe jej stanąć na czele kobiet chińskich, stać się opiekunką żołnierzy, matką 40 tysięcy sierot przez nią osobiście adoptowanych, a równocześnie być szefem chińskiego lotnictwa, doradcą politycznym rządu i Czang Kai-Szeka, brać udział w konferencji Wielkiej Czwórki. Ta idea robi z niej także drugi po Czang Kai-Szoku cel dla morderczych kul zdrabców, wrogów i przeciwników politycznych.

Działalność pani Chang Kai-Szek jest tak różnorodna i rozwija się na tylu polach, że trudno jest odrzucać jej całokształt. Wychowana w tradycji rodu Soong, jednego z najstarszych i najszlachetniejszych, zna przeszłość swojego kraju i zna jego potrzeby, krążąc w krwi, wykształcona w południowej Ameryce, łączy w sobie dwie cywilizacje, dwa światy — filozoficznie głęboką duszę Wschodu z dynamizmem nowoczesnej maszyny.

Zdawała by się, że w każdym narodzie istnieje dążność do pogłębienia patriotyzmu i wywyższenia, uszlachetnienia człowieka, są to właśnie sprawy proste i ludzkie — piękne tony, które grają w ciszy pokoju, a przegają w gwarze walki. Jednak w dobie obecnej narodziła się idea wojny, idea wojny, która kształcą bojowe męstwo swoich żołnierzy, które nieraz jest tylko uzupełnieniem siły, jaka stanowi masę, sprzęt, benzyna.

Kształcą swoich dyplomatów w trudnej sztuce gry politycznej, naukowców, aby mnożyć śmiertelność wynalazki. Nastawiają cały swój wysiłek w kierunku wygranania wojny militarnej, czy wygrania pokoju politycznego, ale start tego wysiłku rozpoczyna się wszędzie z pewnego poziomu i prowadzi w jednym kierunku — w Chinach zaś z jednego punktu centralnego rozwijają się dwie akcje, jedna na zewnątrz w kierunku walki i obrony niepodległości, druga w głąb w kierunku podtrzymania wartości duchowych, nieprzemijających prawd, na których polega wieczność narodu. Umilowaniem ojczyzny jest tylko jedna z tych prawd.

To właśnie jest inne, to stanowi kontrast z moralnym obliczem dzisiejszego świata i to jest zasługą pierwszej kobiety Chin. Ona jest punktem centralnym, ona utrzymuje równowagę pomiędzy tymi dwoma akcjami.

Trzeba na to wiele wiary i wiele odwagi, aby w momentach, kiedy wielcy ludzie epoki mówią o przebudowie świata na zasadach demokracji i sprawiedliwości, a równocześnie miliony ludzi umierają w poczuciu bezgranicznej krzywdy, jaką niesie wojna — powiedzieć tak jak mówi ona:

„W moim kraju ludzie wierzą w szlachetność serca i w honor, kochają cnotę, stają się uczciwsi, mądrzejsi i lepsi, walczą zarówno z wrogiem jak i z własnymi mi wadami, które czynią ich słabszymi. Wierzą w siebie i liczą na siebie, na wartości ducha, bez których naród istnieć nie może, ale które posiadając nie może zginąć...”

Brzmi to tak prosto, że aż może naiwne, a jednak brzmi silnie, powtarza się w każdej wypowiedzi pani Czang. W wielkim cyklu jej artykułów na temat Chin, każdy kończył się tym samym słowem — „resurgam” — powstanę. Jej wiara i determinacja przejęła materialistyczną Amerykę do tego stopnia, że nie tylko nikt nie ośmielił się posądzić ją o narodową mizantropię, lecz przeciwnie — tam właśnie uznano ją za największą kobietę współczesną.

Jej wiara i siła moralna, odwaga stawiania niewymiernych wartości ducha jest równą jej potęgą wysiłku zbrojnego jest miarą jej wielkości. Wszystko o czym pisze i mówi pani Czang Kai-Szek ma głęboką mądrość ludzką i polityczną, ma jednak charakteru wyłącznie politycznej propagandy, a jednak ostatnio rząd komunistyczny Chin odebrał pani Czang Kai-Szek prawo powrotu do ojczyzny. Fakt ten podkreśla jeszcze niezwykłość jej idei przez kontrast z obrazem słabych politycznych, postaci zaś pani Czang Kai-Szek dodaje jeszcze jedną cechę prawdziwej wielkości — tragizm.

„Nowe Życie” rozciąga opiekę nad sierotami, rannymi i inwalidami wojennymi.

mi, opiekę materialną i duchową, proces ulepszenia idzie tu w kierunku wykorzystania wszystkich w świadomej i ofiarnej służbie dla wspólnego dobra — wolności i wielkości kraju.

Osobny rozdział stanowi wojsko. Jego morale jest przedmiotem największej troski pani Czang a wraz z nią wszystkich kobiet chińskich. Cała gałąź „Nowego Życia” ma na celu dobrobyt żołnierza, lecz prócz tego w kraju, poczucie związku ze zbrojnym ramieniem narodu jest niezwykle silne, a chęć dorównania wysiłkiem pracy poza frontem wojennym obywateli, zacięcia ten związek.

Trzeba sobie zdać sprawę, że praca ta nie jest czymś z góry narzucanym, nie kierują nią dyrektywy żadnej partii, nie jej przyświecają koniunkturalne cele jednolite. Jest to ofiarny wysiłek ludzi dla ludzi, bardzo bezpośredni, bardzo ciepły i mało efektywny, odznaczający się wśród wszystkich ruchów reformatorskich tym chyba tylko, że porusza równocześnie dwie strony — patriotycznego uporu walki o niepodległość i romantycznego przywiązania do piękna i szlachetności kultury chińskiej, na którą pada światło „Nowego Życia”.

Zdawała by się, że w każdym narodzie istnieje dążność do pogłębienia patriotyzmu i wywyższenia, uszlachetnienia człowieka, są to właśnie sprawy proste i ludzkie — piękne tony, które grają w ciszy pokoju, a przegają w gwarze walki. Jednak w dobie obecnej narodziła się idea wojny, idea wojny, która kształcą bojowe męstwo swoich żołnierzy, które nieraz jest tylko uzupełnieniem siły, jaka stanowi masę, sprzęt, benzyna.

Kształcą swoich dyplomatów w trudnej sztuce gry politycznej, naukowców, aby mnożyć śmiertelność wynalazki. Nastawiają cały swój wysiłek w kierunku wygranania wojny militarnej, czy wygrania pokoju politycznego, ale start tego wysiłku rozpoczyna się wszędzie z pewnego poziomu i prowadzi w jednym kierunku — w Chinach zaś z jednego punktu centralnego rozwijają się dwie akcje, jedna na zewnątrz w kierunku walki i obrony niepodległości, druga w głąb w kierunku podtrzymania wartości duchowych, nieprzemijających prawd, na których polega wieczność narodu. Umilowaniem ojczyzny jest tylko jedna z tych prawd.

To właśnie jest inne, to stanowi kontrast z moralnym obliczem dzisiejszego świata i to jest zasługą pierwszej kobiety Chin. Ona jest punktem centralnym, ona utrzymuje równowagę pomiędzy tymi dwoma akcjami.

Trzeba na to wiele wiary i wiele odwagi, aby w momentach, kiedy wielcy ludzie epoki mówią o przebudowie świata na zasadach demokracji i sprawiedliwości, a równocześnie miliony ludzi umierają w poczuciu bezgranicznej krzywdy, jaką niesie wojna — powiedzieć tak jak mówi ona:

„W moim kraju ludzie wierzą w szlachetność serca i w honor, kochają cnotę, stają się uczciwsi, mądrzejsi i lepsi, walczą zarówno z wrogiem jak i z własnymi mi wadami, które czynią ich słabszymi. Wierzą w siebie i liczą na siebie, na wartości ducha, bez których naród istnieć nie może, ale które posiadając nie może zginąć...”

Brzmi to tak prosto, że aż może naiwne, a jednak brzmi silnie, powtarza się w każdej wypowiedzi pani Czang. W wielkim cyklu jej artykułów na temat Chin, każdy kończył się tym samym słowem — „resurgam” — powstanę. Jej wiara i determinacja przejęła materialistyczną Amerykę do tego stopnia, że nie tylko nikt nie ośmielił się posądzić ją o narodową mizantropię, lecz przeciwnie — tam właśnie uznano ją za największą kobietę współczesną.

Jej wiara i siła moralna, odwaga stawiania niewymiernych wartości ducha jest równą jej potęgą wysiłku zbrojnego jest miarą jej wielkości. Wszystko o czym pisze i mówi pani Czang Kai-Szek ma głęboką mądrość ludzką i polityczną, ma jednak charakteru wyłącznie politycznej propagandy, a jednak ostatnio rząd komunistyczny Chin odebrał pani Czang Kai-Szek prawo powrotu do ojczyzny. Fakt ten podkreśla jeszcze niezwykłość jej idei przez kontrast z obrazem słabych politycznych, postaci zaś pani Czang Kai-Szek dodaje jeszcze jedną cechę prawdziwej wielkości — tragizm.

Mme. Chiang Kai-Shek, „China shall rise again”. New York — London

Zapada zmierzch. Szarzeję błękit pogodnego nieba i spokojny wieczór opalony wym kłosem zwoła opuszcza się na Warszawę. W cieniu zmroku jarzą się czerwono-srebrno-złote cacka neonowych reklam, zdobiące rozdzwieżoną stolicę świecącymi światłami choiny. Jasna rązosa zegara lśni księżycowatą pełnią ponad warłką rzeką pojazdów, szumiącą szerokim łożyskiem Wierzbowej ulicy. Z poza zakrętu, strażacką motopompą śmigają olbrzymi, szkarłatny autobus, by wykonać tancerzy pinet przed pomnikiem Wojciecha Bogusławskiego — spiżowego pana z popielatym, antycznym cylindrem w dłoni. Ośma wieczorem. Za chwilę z magistrackiej wieży hejnał miejski rozebrzmia ponad Placem Teatralnym, — placem Opery, Teatru Narodowego i Nowego. Powietrze pachnie świeżością. Odetchnij pełną pierśią mój przyjacielu... Czujesz?... Pamiętajsz? Warszawa kwitnie wiosną.

U szczytu przyległej ulicy Aleksandra Fredy białe i lilowe bzy Saskiego Ogrodu ociętae wychylają okiście. Dzieci grają w klasy skacząc jak wróble po alejach, na których skrajem w oszkliwych budkach są toruńskie pierniki Wróblewskiego i woda sodowa z malinowym sokiem. Nad seledynem kolistego klombu wysoko wznosi się kamienny kielich finny. Pod arkadami Sztabu płońie znicz przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

W sercu parku, w cieniu starych, połączonych klonów, gigantycznym konarem buktwie drewniany okrągły secesyjny Teatr Letni. Dziury w spróchniałych deskach podłogi, spłowiwały karmazynowego koloru kurtynie nieudolne łóż, a na fioletowej kurtynie nieudolne malunki reklam: taca ciast od Lourse'a, malunki reklam i gorsety dla paf: rowery Zawalckiego i gorsety dla paf: rowery Zawalckiego i gorsety dla paf: rowery Zawalckiego i gorsety dla paf:

Aurelia. Dziś i dni następnych panuje tu niepodzielnie Francois Villon — Król Włóczęgów. Wesoła kapela w gospodzie „Pod Pijanym Astrologiem” przygrywa wydrwigroszom, farmazonom, nierobom i urwipolcom, żłopiącym wino na cześć i koszt Marcyny Kowalichy, zażywej kochanki Villona.

Przedstawienie dobiega końca. Siedzą w gotowalni naprzeciw króla Ludwika XI. Władca Francji zdejmując siwą perukę, spiera róż z policzków, by wyłonić z czoła pokładów szminki twarz Władysława Grabowskiego, aktora i ekscentryka, jednego z najbardziej popularnych osób odeszłej w bezpowrotną przeszłość Stolicy.

— Wierzą mi, że nie ma nic gorszego w świecie — mówi do mnie, gdy z teatralnej garderoby wyszliśmy w granat późnego wieczoru — niż spijanie na scenie zimnej herbaty, która ma grać rolę starego wina. Br!ł! Wstąpmy gdzieś przed jej na coś porządnego.

Na Krakowskim Przedmieściu zamysłony Kopernik z kulą ziemską w dłoniach, zwrócony plecami do Pałacu Sta-

szca, a twarzą do baru „Pod Karasiem”, wskazywał nam kierunek żeglugi.

— Do najbliższych stworzeń Boskich bezsprzecznie należy zając. Zwłaszcza, jeśli jest z buraczkami — rozpoczął Grabowski poprawiając mankiety, gdy zasiedliśmy w zielonych ścianach baru. — Pamiętam moje pierwsze polowanie na zające. Było to w majątku Polockich pod Zapółowem. „Koniecznie musisz jutro zapolować!” powiedział do mnie hrabia Moryś, wręczając mi dubeltówkę i całując mnie z dubeltówką. Nazajutrz wstałem do dnia skoro świt o dwunastej w południe i uzbrojony w szesnastkę w towarzystwie wiernego wyłża wyruszyłem na łowy. Idę drożyną polną, gdy na skraju lasu śmignął szarak. Pies wystawił, popędził, ja złożyłem się: Paf! i trafilem... psa w ucho. Powiadam ci, było to wówczas jedno z nielicznych wydarzeń w dziejach łowiectwa, gdy zraniona zwierzyzna, zboczona juchą, skowycząc żałośnie sama przybiegła do nóg myśliwego. „Więcej nie będziesz już polował!” powiedział mi Moryś Potocki całując mnie z dubeltówką i odbierając mi dubeltówkę. Nie zmartwiło mnie to zbyt, gdyż naogół nie lubię rozlewu krwi, a poza tym słyszałem, że zraniony zając-samolnik, jeśli go rozszczęczyć, staje się bardzo niebezpieczny i napada nawet na myśliwych. Wolę zatem wypatrywać szaraka z kółka—restauracyjnego, co właśnie czynię w tej chwili.

— Tylko czym by go podać? — zastanawiał się studiując przez monoki kartę win. — Oczywiście winem. Francuskim. Ach, Francja... Paryż...! — westchnął i zamilkł melancholijnie.

Znałem ten jego ból. Od wielu lat Grabowski marzył o zwiedzeniu Paryża. Odmawiając sobie niemal wszystkiego, z trudem, po wielu miesiącach wybierał wreszcie kilkadziesiąt złotych, by wyjechać do stolicy świata. Gdy ostatecznie wysiadł na Gare du Nord ze zgrozą uświadomił sobie nagłe, że nie zna słowa po francusku. Nie wiedząc w którą udać się stronę, wysiadł do pierwszej z brzozy taksówki i z porozumiewawczym uśmiechem wydukał z trudem jedyne francuskie zdanie, jakie znał z jakiejś sztuki: — Cherchez la femme...

Szofer dziwnie zrozumiał pasażera i po długiej jeździe, wysadził go gdzieś za miastem przed nadszkoł paryskim lokalem, którego w żadnym razie nie można było nazwać prywatnym.

Bez portfelu i niektórych części garderoby, mocno jeszcze podchmielony artysta zbłądził się nazajutrz o świcie na pustej ulicy obcego miasta. U biednej kwiecarki, nad którą się zlitował, kupił bukiet róż z ostatnich kilka centimów, jakie mu pozostały, poczym wysiadł do napotkanego autobusu. Niestety nie ponapaotkanego autobusu. Niestety nie ponapaotkanego autobusu. Niestety nie ponapaotkanego autobusu. Niestety nie ponapaotkanego autobusu.

Natychmiast zbiegł się tłum, który sądząc, że aresztowano jakiegoś patriotę, postanowił go odbić i rzucił się na przedstawiciela władzy. Dopiero zaalarmowane posidki policyjne przywołyły dzwignę podziemia przed oblicze komisarza, który telefonicznie skomunikował się z ambasadą polską. Odebrany stąd, niczem zagubione niemowle artysta otrzymał bilet powrotny do Warszawy i jeszcze tegoż wieczoru opuścił Paryż nie widząc nawet słynnej wieży Eifla.

Senny właściciel baru „Pod Karasiem” w ukłonach odprowadził nas do drzwi, za którymi radośnie oczekiwali różowy poranek.

Chłodny wiatr rozdmuchiwał nasze zawiązane czupryny, gdy kolebiąc się na nogach szliśmy mostem Księcia Józefa.

— Właściwie nakrycie głowy jest barbarzyńskim przesądem — oświadczył Grabowski. — Ej, ty mój kapelusik! — zwrócił się bezpośrednio do swego borsalino — pływ z Wisłą!

Zatoczył ręką krąg godny fidaszowego dyskobolosa i puścił kapelusza za burtę.

Nie uszliśmy jednak i stu kroków, gdy

TADEUSZ WITTLIN

„Pod Karasiem”...

bilet narecza kwiatów, lecz zatrzymał hehikuł i wezwał policjanta.

Posterunkowy również nie miał do-gadać się z nieszczęsnym aktorem, więc o wyszłedził począł holował go do komisarzatu. Przechodnie ze zdumieniem spoglądali na swego pana o mickiewiczowskiej czuprynie, z różami w rękach prowadzonego środkiem jezdnii. Spostopnowany turysta sięgnął wówczas po skromny zasób swej francuszczyzny i zawołał spontanicznie:

— Vive la France!

podbiegł ku nam mały gaziernarz wręczając zgubę.

— Ach, biedne, bezdomne dziecię — rozczulił się Grabowski. — Chcesz pewnie za fatywę. Masz szusznosc. Proszę: oto złotóweczka. A ty, niesforiny kapelusik! Pływ z Wisłą!

Tym razem kapelusz śmignął wysoko w powietrzu i jak bueranger zarył się w wodę, by popłynąć do Gdańska.

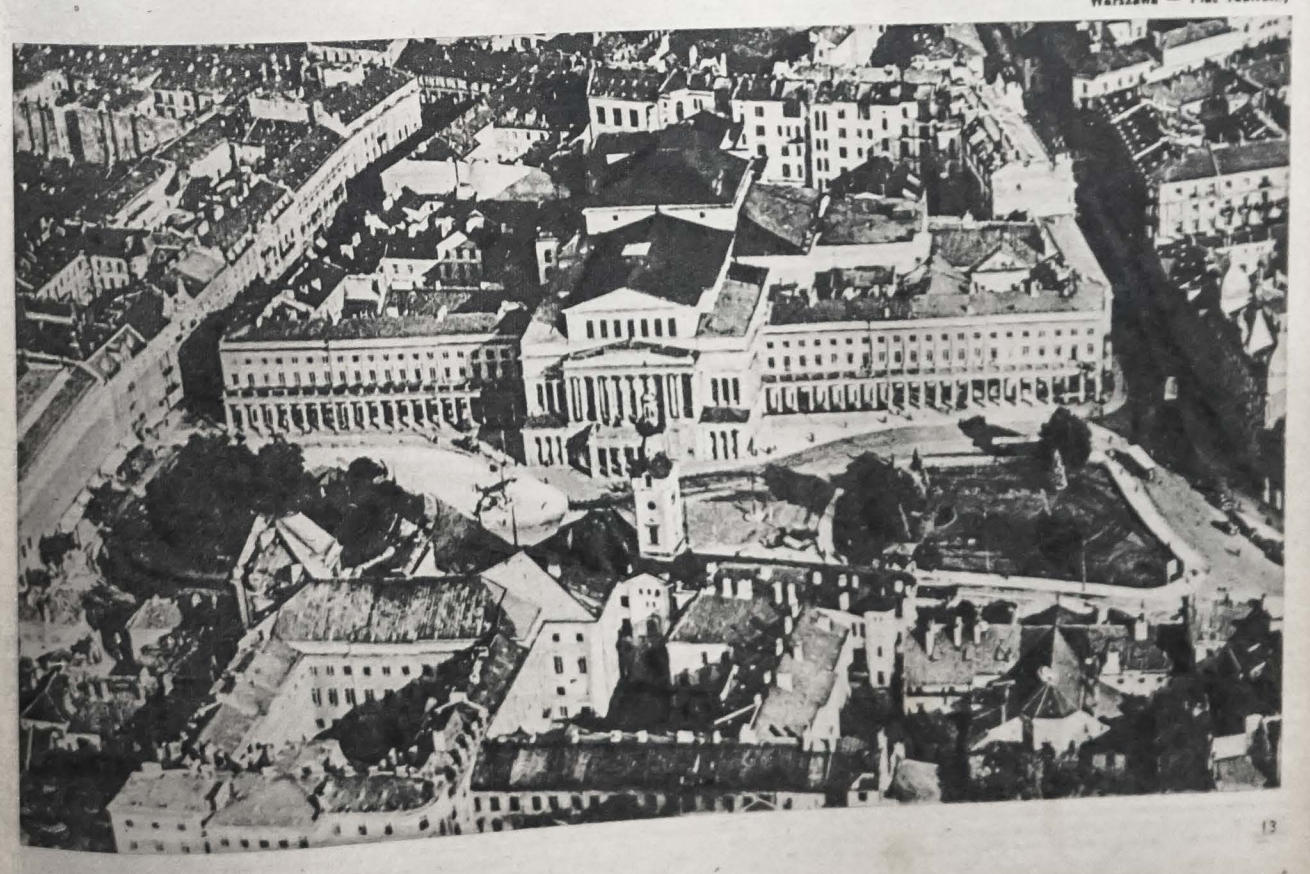
Na lato Grabowski wyjechał nad morze, gdzie miał grać w jakiejś komedii filmowej, a na jesieni — rozdzielił nas Wrzesień 1939 roku.

Później przyszła wiadomość, że Grabowski jest kierownikiem artystycznej kawalerii „Sztuka”, założonej w gmachu warszawskiego drapacza chmur przy Placu Napoleona, gdzie kierownikami są aktorzy: Cwiklińska, Stępowski, Kański, Lindorffówna, Daniłowicz, Świerczewska, Roland, Brodniewicz. Ostatnio zaś PAT podał w depeszy: „Dnia 17 czerwca br. odbyło się zgromadzenie Związku Artystów Scen Polskich, którzy zwolnieni z obozów znajdują się w Rzeszy pod okupacją brytyjską. Pod opieką Polskiej YMCA aktorzy ci stworzyli teatr objazdowy dla osiedli polskich w Niemczech. Zebranie uczciło pamięć zmarłych Kolegów. Polegli następujący artyści...”

Długa, żałobna lista nazwisk aktorów, szczęśliwie ominęła Grabowskiego, który oby był jednym z organizatorów owego zebrania.

A jeśli spotkamy się jeszcze w życiu, chyba znów pójdziemy razem, jak niedgdyś nad Wisłę o świcie na długą, daleką przechadzkę, by oczyma wspomnień witać najbliższe sercu cienie wspólnych przyjaciół, znajomych domów, alei, ulic i świętego bruku ukrzyżowanej Warszawy.

Pani Czang Kai-Szek



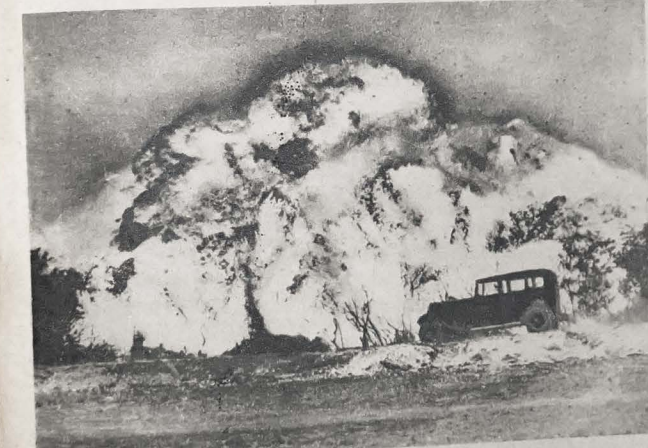
LISTA KOBIET PRZYBYŁYCH DO SZWECJI

Do Szwecji przybyło około osiem tysięcy kobiet polskich. Lista poniżej zamieszczona jest więc tylko cząściową, resztę ogłaszać będziemy w miarę otrzymywania dalszych wykazów. Dla ułatwienia ewentualnej korespondencji podajemy adres Polskiego Czerwonego Krzyża: Polish Red Cross — 22, Regeringsgatan, Sweden, Stockholm. Obok każdego nazwiska ogłoszonej listy podana jest data urodzenia.

1 Araciewicz Halina 16.2.1923	107 Gutwirth Sara 28.4.1919	224 Malcowa Ahea 26.9.1928	342 Stelzner Regina 6.2.1920
2 Baczewska Irena 20.2.1927	108 Gwiardzka Kazimiera 14.1.1899	225 Mandra Rosa 4.10.1929	343 Stepińska Marta 4.10.1929
3 Bagińska Anna 30.6.1924	109 Gwiardzka Sabina 24.10.1901	226 Mapa Ewa 1.10.1921	344 Strach Natalia 1.10.1921
4 Bańkowska Aniela 18.8.1914	110 Haberberg Tosia 18.4.1924	227 Mapa Lola 30.10.1906	345 Suszczyńska Maria 30.10.1906
5 Bauknecht Krystyna Antonina 29.9.1920	111 Hartman Lili 17.7.1915	228 Marciniak Janina 15.7.1911	346 Swedzik Maria 15.7.1911
6 Bednarczyk Agnieszka 19.3.1897	112 Henszel Maria 16.1.1916	229 Markowicz Szajndla Laja 10.10.1923	347 Switalska Józefina 10.10.1923
7 Bełchatowska Masza 17.1.1917	113 Herszberg Bela 15.3.1926	230 Markus Rachela 4.10.1916	348 Sylman Ewa 23.4.1903
8 Bełchatowska Mina 28.10.1923	114 Herszberg Regina 20.9.1922	231 Markus Sala 23.4.1903	349 Synoradzka Antonina 24.12.1910
9 Beres Aniela 11.4.1901	115 Hirszman Bela 9.3.1921	232 Marzurowicz Halina 24.12.1910	350 Szac Edzia 22.3.1925
10 Bez Czarna 9.3.1923	116 Hubert Liza 18.11.1924	233 Maron Gertruda 22.3.1925	351 Szarek Władysława 1.9.1909
11 Bialek Estera 7.6.1927	117 Jabłońska Maria 12.12.1924	234 Marzuchowska Eugenia 4.8.1917	352 Szczuciner Cesia 3.4.1923
12 Biberfeld Margaret Urszula 10.2.1924	118 Jacentowska Cywia 8.6.1916	235 Matuszczak Marcelina 10.9.1911	353 Szulman Sara 10.1.1912
13 Bida Dora 21.3.1920	119 Jagodzińska Irena 5.3.1907	236 Matuszewska Czesława 15.12.1905	354 Szulman Sura 2.7.1907
14 Biel Aurelia 17.2.1925	120 Jakóbiak Kazimiera 1.10.1915	237 Mazur Izabela 14.2.1889	355 Szurmak Zofia 7.1.1928
15 Biłska Zofia 8.4.1913	121 Jakubowicz Mindla 25.5.1928	238 Miastowska Pelagia 21.2.1914	356 Szybyńska Zofia 23.3.1930
16 Błasa Guta 22.1.1920	122 Jamiołkowska Eugenia 25.11.1922	239 Michowska Laja 11.2.1927	357 Targomska Janina 25.6.1924
17 Blichblau Erlich Dina 6.6.1913	123 Janusiewicz Zofia 17.4.1908	240 Mielczarek Zofia 9.2.1925	358 Traube Henia 23.4.1924
18 Błaszczak Aniela 18.9.1912	124 Jedrzejczyk Wanda 5.4.1917	241 Mielechowski Zofia 21.2.1918	359 Trzaska Czesława 21.2.1918
19 Błażewska Eugenia 29.4.1902	125 Jordan Aniela 5.5.1920	242 Miłkstein Irena 26.11.1889	360 Tyszkiewicz Stanisława 28.6.1916
20 Bogiel Helena 7.4.1925	126 Józkowska Alicja 20.12.1921	243 Miłkowska Stanisława 17.9.1914	361 Sztajer Hela 17.9.1914
21 Borczyńska Izabela 30.10.1911	127 Kac Chaja 27.10.1922	244 Miller Franciszka 11.2.1927	362 Szyber Jadwiga 23.3.1930
22 Borysowicz Lidia 3.2.1894	128 Kac Rywka 1.1.1887	245 Miller Mindla Estera 2.7.1907	363 Szulman Sara 18.4.1918
23 Brzezińska Anna 30.12.1921	129 Kalikowska Anna 6.5.1928	246 Miller Zofia 1.7.1926	364 Szurmak Zofia 9.4.1925
24 Burzyńska Renia 12.1.1930	130 Kaliszuk Stanisława 2.1.1916	247 Miłstajn Renia 1.3.1925	365 Szybińska Stanisława 20.12.1907
25 Caban Stanisława 25.10.1906	131 Kamińska Halina 9.7.1907	248 Mittelstadt Sala 26.7.1924	366 Targomska Janina 25.6.1924
26 Chłementowska Janina 2.8.1892	132 Kamińska Edwarda 15.9.1930	249 Mitka Zofia 15.9.1915	367 Wajman Tamara 18.6.1924
27 Chodkiewiczowa Natalia Józefa 24.7.1889	133 Kamińska Fela 23.5.1928	250 Mocarza Salomea 22.7.1924	368 Wajtraub Ewa 3.1.1925
28 Chodowska Irena 27.6.1923	134 Kamińska Maria 17.7.1910	251 Morgensztern Cypora 26.7.1924	369 Wajtraub Mania 1.1.1919
29 Cichowska Halina 23.3.1926	135 Kapica Czesława (Stanisława?) 19.9.1923	252 Morgensztern Helena 25.6.1924	370 Wajtraub Paulina 7.2.1923
30 Ciechanowska Hana 5.6.1914	136 Karcer Krystyna 1.9.1913	253 Morgensztern Luba 5.3.1925	371 Wajtraub Ewa 15.9.1915
31 Cymerman Sabina 14.6.1930	137 Karska Eugenia 17.1.1919	254 Mróz Janina 15.9.1915	372 Wajtraub Ewa 16.8.1907
32 Cywińska-Walicka Maria 6.1.1919	138 Katz Hanna 25.2.1918	255 Mułewska Anna 5.6.1908	373 Wajtraub Ewa 22.7.1924
33 Czajkowska Zofia 17.4.1927	139 Kačka Eugenia 2.6.1934	256 Naszelska Estera 16.8.1907	374 Walicki Stanisława 26.9.1911
34 Czapińska Stanisława 24.7.1899	140 Kempner Anita 8.5.1936	257 Nassalska Helena 17.11.1917	375 Walicka Maria 8.5.1916
35 Czechmanowska Ludwika 30.9.1905	141 Kempner Bernard 14.2.1922	258 Nehrebecka Anna 2.2.1912	376 Walichniewska Katarzyna 17.11.1917
36 Cześniak Gołda 15.7.1921	142 Kęska Jadwiga 12.3.1892	259 Nierzwicka Aniela 8.5.1916	377 Wapińska Jadwiga 1.8.1922
37 Czop Maria 6.1.1907	143 Kierska Maria z domu Pichler 7.5.1925	260 Nisenbaum Ewa 2.2.1912	378 Wasilewska Wacława 29.12.1922
38 Dackiewicz Zofia 16.10.1910	144 Kierska Urszula 8.7.1924	261 Nosko Zofia 2.2.1912	379 Wawer Zofia 2.2.1912
39 Dawidowska Janina 9.3.1893	145 Kierszenzweig Sara 27.7.1915	262 Nowak Sara 22.3.1925	380 Wawer Zofia 2.2.1912
40 Dąbrowska Zofia 24.10.1922	146 Kirstein Hena 10.3.1923	263 Obornik Bajla 25.9.1921	381 Wawer Zofia 2.2.1912
41 Domagała Maria 14.6.1901	147 Kirsz Fela 15.6.1931	264 Obrzydowska Krystyna 25.9.1921	382 Wawer Zofia 2.2.1912
42 Drukier Anna 19.1.1928	148 Kirsztajn Sala 26.4.1923	265 Ociepka Maria 20.4.1890	383 Wawer Zofia 2.2.1912
43 Drukier Jętko 4.5.1905	149 Klajnbaum Hela 15.6.1915	266 Olejniczak Kazimiera 28.10.1925	384 Wawer Zofia 2.2.1912
44 Dukiesz Chana 28.3.1900	150 Kleinbaum Zajsia (Grossmann) 15.1915	267 Olscher Reisa 21.4.1915	385 Wawer Zofia 2.2.1912
45 Durkalec Stefania 22.7.1919	151 Kłowska Regina 2.5.1915	268 Opatowska Ester Marka 28.11.1916	386 Wawer Zofia 2.2.1912
46 Dykopi Róża 16.3.1921	152 Kobiela Michalina 9.9.1896	269 Orzechowska Milada Maria 2.5.1920	387 Wawer Zofia 2.2.1912
47 Dziedzicka Helena 9.8.1903	153 Kobiela Krystyna 5.4.1924	270 Ossowska Genowefa 22.7.1924	388 Wawer Zofia 2.2.1912
48 Dziennis Malwina 28.12.1902	154 Kobylańska Anna 7.7.1925	271 Owsiana Małka 22.7.1924	389 Wawer Zofia 2.2.1912
49 Dzierżyńska Maria 26.7.1884	155 Kocik Zofia 23.5.1917	272 Ozdoba Teodozja 17.11.1917	390 Wawer Zofia 2.2.1912
50 Dziubas Hanka 22.10.1924	156 Kolanek Antonina 5.2.1926	273 Pałkowska Ewa 18.9.1928	391 Wawer Zofia 2.2.1912
51 Dziubas Hinda 14.3.1920	157 Kolbut Czesława 25.7.1925	274 Pawlak Stanisława 26.9.1911	392 Wawer Zofia 2.2.1912
52 Dziubas Rachela 4.4.1922	158 Kończak Katarzyna 19.10.1904	275 Pawlikowska Stanisława 26.9.1911	393 Wawer Zofia 2.2.1912
53 Ebel Zozz (Rozz) 14.5.1916	159 Kopaczewska Genowefa 27.11.1918	276 Perenson Hana 8.5.1916	394 Wawer Zofia 2.2.1912
54 Eibuszyc Leja 13.5.1900	160 Kopczevska Janina 10.6.1914	277 Piek Cypa 2.2.1912	395 Wawer Zofia 2.2.1912
55 Elbiert Dora 3.3.1912	161 Kordas Apolonia 23.7.1906	278 Pinkus Adela 2.2.1912	396 Wawer Zofia 2.2.1912
56 Erdberg Hessa 18.6.1918	162 Korwatowa Paulina 12.1.1900	279 Pintscher 2.2.1912	397 Wawer Zofia 2.2.1912
57 Erster Dorka 10.7.1921	163 Kotarska Aniela 17.11.1912	280 Piszczak Stefania 24.2.1897	398 Wawer Zofia 2.2.1912
58 Erster Ewa 10.6.1918	164 Kotkowska Sylwia 14.6.1914	281 Płofska Stanisława 18.9.1928	399 Wawer Zofia 2.2.1912
59 Erster Hanka 17.6.1925	165 Kowalewska Stanisława 25.1.1898	282 Polafska Zyfra 10.9.1914	400 Wawer Zofia 2.2.1912
60 Fajtlowicz Mina 27.8.1917	166 Kowalska Antonina 14.4.1897	283 Polafska Zyfra 10.9.1914	401 Wawer Zofia 2.2.1912
61 Fajtlowicz (Fajtlowicz) Malina 30.2.1931	167 Kowalska Stanisława 6.12.1909	284 Polafska Zyfra 10.9.1914	402 Wawer Zofia 2.2.1912
62 Fajtlowicz (Fajtlowicz) Sala 2.2.1930	168 Kowalska Władysława 18.12.1932	285 Polafska Zyfra 10.9.1914	403 Wawer Zofia 2.2.1912
63 Figlarz Zofia 19.5.1916	169 Kowalska Zofia 22.11.1922	286 Poniatowska Maria 11.12.1909	404 Wawer Zofia 2.2.1912
64 Filonowicz Maria 28.2.1915	170 Kozdroń Maria 5.12.1921	287 Popkiewicz Maria 24.5.1917	405 Wawer Zofia 2.2.1912
65 Frydman Estera 10.6.1905	171 Kruszevska Maria 6.9.1926	288 Poprawska Rozalia 11.10.1920	406 Wawer Zofia 2.2.1912
66 Fryszman Perla 10.5.1905	172 Krzewicka Jadwiga 25.6.1925	289 Preiss Lola 27.9.1928	407 Wawer Zofia 2.2.1912
67 Fuks Sara 20.6.1919	173 Krzyżaniak Stanisława 26.5.1922	290 Pretkiel Stanisława 5.5.1893	408 Wawer Zofia 2.2.1912
68 Furnalczyk Natalia 2.6.1905	174 Kubisz Zofia 30.5.1907	291 Prochowska Aniela 31.8.1899	409 Wawer Zofia 2.2.1912
69 Gajda Józefa 10.12.1890	175 Kulinicz Hanna 3.1.1913	292 Proforska-Szwarcowska Rita 22.3.1925	410 Wawer Zofia 2.2.1912
70 Gandziarowska Józefa 3.3.1904	176 Kuroś Janina 9.5.1921	293 Prokop Henryka 17.11.1924	411 Wawer Zofia 2.2.1912
71 Gebrowicz Józefa 19.4.1918	177 Kurowska Janina 24.6.1912	294 Rabuczevska Stefania 25.9.1921	412 Wawer Zofia 2.2.1912
72 Gelbart Fela 20.12.1924	178 Kusznierska Józefa 6.11.1913	295 Raczyska Józefa 20.4.1890	413 Wawer Zofia 2.2.1912
73 Gelbart Rozz 26.10.1923	179 Kwiatkowska Halina 13.12.1927	296 Rathke Leokadia 28.10.1925	414 Wawer Zofia 2.2.1912
74 Gems Zofia 8.10.1920	180 Lachman Lola 29.7.1926	297 Reich Blima 21.4.1915	415 Wawer Zofia 2.2.1912
75 Gierłachowska Halina 18.12.1930	181 Lajzerowicz Masza 15.5.1918	298 Reich Sala 28.11.1916	416 Wawer Zofia 2.2.1912
76 Gierłachowska Helena 3.1.1928	182 Laks Róża 18.6.1928	299 Reinstejn Chana 2.5.1920	417 Wawer Zofia 2.2.1912
77 Gierłachowska Irena 1.2.1926	183 Lamparska Maria 25.3.1912	300 Rembisz Jadwiga 8.10.1927	418 Wawer Zofia 2.2.1912
78 Gierłachowska Władysława 9.7.1903	184 Landan Chana Mine 20.2.1912	301 Rogalska Cecylia 22.5.1924	419 Wawer Zofia 2.2.1912
79 Głabowska Janina 17.4.1900	185 Landan Lola 4.7.1918	302 Rogosz Jadwiga 28.10.1896	420 Wawer Zofia 2.2.1912
80 Głowacka Maria 11.3.1903	186 Langner Teresa 31.8.1923	303 Rokitowicz Rywka 10.11.1909	421 Wawer Zofia 2.2.1912
81 Głowicki Franciszka 14.9.1903	187 Leśniewicz Zofia 14.1.1925	304 Rokitowicz-Kirsz Rena 15.1.1917	422 Wawer Zofia 2.2.1912
82 Godewska Eugenia 22.11.1901	188 Lewandowska Anastazja 31.7.1889	305 Romanik Maria 63 lat	423 Wawer Zofia 2.2.1912
83 Goldberg Chaja 6.1.1925	189 Lewandowska Janina 26.12.1922	306 Rosenblum Marie 24.6.1926	424 Wawer Zofia 2.2.1912
84 Goldberg Fajga 7.9.1906	190 Lewandowska Maria 27.10.1922	307 Rosenblum Natalia 2.5.1918	425 Wawer Zofia 2.2.1912
85 Goldberg Frania 25.7.1925	191 Lewandowska Stefania 5.11.1913	308 Rosenblum Rosa 14.6.1920	426 Wawer Zofia 2.2.1912
86 Goldlust Rywka 15.12.1927	192 Lewj Judit 27.12.1933	309 Rothbard Idessa 25.1.1927	427 Wawer Zofia 2.2.1912
87 Goldman Fryda 8.6.1918	193 Lewicka Gertruda 18.3.1920	310 Rothbard Luba 10.7.1920	428 Wawer Zofia 2.2.1912
88 Goldman Henryka 2.7.1915	194 Lewj Gizela 17.7. —	311 Rotkiewicz Maria 12.1.1918	429 Wawer Zofia 2.2.1912
89 Goldman Rozz 7.3.1921	195 Lewin Estera 28.4.1921	312 Rozenblatt Golda 23.4.1922	430 Wawer Zofia 2.2.1912
90 Goldsztajn Laja 20.12.1915	196 Lewitin Lili 18.8.1927	313 Rozenwajg Pola 14.4.1895	431 Wawer Zofia 2.2.1912
91 Gołonkova Antonina 10.6.1901	197 Lewkowicz Estera 15.10.1923	314 Różewicz Anna 1.1.1919	432 Wawer Zofia 2.2.1912
92 Gołębiewska Maria 8.12.1878	198 Lewkowicz Henna 22.5.1922	315 Rudawska Dominika 28.6.1923	433 Wawer Zofia 2.2.1912
93 Gotlieb Pola 9.2.1927	199 Lewkowicz Kalle 20.4.1921	316 Rudawska Jadwiga 19.8.1923	434 Wawer Zofia 2.2.1912
94 Górnica Stanisława 3.7.1920	200 Lewkowicz Mina 17.9.1918	317 Rywicka Tauba 19.8.1923	435 Wawer Zofia 2.2.1912
95 Grabowska Helena 26.7.1926	201 Lewkowicz Pessa 16.3.1920	318 Rzepkiewicz-Suberman Małka 12.8.1917	436 Wawer Zofia 2.2.1912
96 Grabowska Janina 27.8.1914	202 Lewy Judita 27.7.1933	319 Rzuclido Agnieszka 18.2.1901	437 Wawer Zofia 2.2.1912
97 Grabowska Mieczysława 25.12.1928	203 Liderman Anna 17.3.1927	320 Sajdenger Estera 3.3.1898	438 Wawer Zofia 2.2.1912
98 Granek Cela 1.5.1925	204 Liderman Rywka 9.11.1912	321 Senator Fryderyka 27.6.1931	439 Wawer Zofia 2.2.1912
99 Grochowska Janina 30.4.1923	205 Linden Róża 20.7.1912	322 Siarka Lonia 20.11.1914	440 Wawer Zofia 2.2.1912
100 Gross Sulamit 9.3.1920	206 Linder Rozz 5.10.1916	323 Silberberg Sara 29.6.1920	441 Wawer Zofia 2.2.1912
101 Grosskopf Debora 20.12.1923	207 Lis Dora 1.7.1914	324 Silska Fajga 8.4.1925	442 Wawer Zofia 2.2.1912
102 Grun-Gelbart Sijla 19.3.1921	208 Lis Teodozja 13.10.1914	325 Singer Dora 16.8.1912	443 Wawer Zofia 2.2.1912
103 Grun-Polakowska Brandla 1.6.1916	209 Lubieniecka Władysława 9.5.1910	326 Singer Ewa 18.10.1918	444 Wawer Zofia 2.2.1912
104 Grzegorzczak Anna 2.4.1915	210 Luft Franka 4.8.1919	327 Skrzyżpińska Joanna 27.12.1912	445 Wawer Zofia 2.2.1912
105 Gurwicz Miriam 24.10.1916	211 Luft Mania 29.5.1928	328 Slesńska Stefania 4.12.1931	446 Wawer Zofia 2.2.1912
106 Gurwicz Rebeka 27.8.1918	212 Luksenburg Chana 19.7.1914	329 Slesńska Zofia 12.12.1912	447 Wawer Zofia 2.2.1912
	213 Komińska Regina 1.2.1924	330 Smada Władysława 2.8.1908	
	214 Łubińska Teresa 18.4.1884	331 Sobótka Helena 6.5.1925	
	215 Łukasz Adela 10.12.1926	332 Sokołowska Leokadia 22.11.1909	
	216 Maciejewska Halina 12.5.1926	333 Sokolska Zofia 14.1.1914	
	217 Maciejewska Stefania 23.4.1914	334 Sonabend Fela 14.10.1912	
	218 Maciotek Jadwiga 23.4.1915	335 Sonabend Freda 19.8.1935	
	219 Majcherek Bronisława 16.11.1900	336 Sosnowicz Felicja Fryder. 23.3.1926	
	220 Majster Erna 20.2.1912	337 Spiritus Rywka 26.12.1910	
	221 Mak Helena 15.9.1909	338 Srebro Irena 8.11.1915	
	222 Makaruk Maria 24.10.1918	339 Staszewska Anna 9.10.1917	
	223 Makower Sara 28.8.1910	340 Stawicka Zofia 6.11.1905	
		341 Stawicka Zofia 22.1.1909	



Ściana ognia i dymu broni dostępu do brzegu



Płoną tonny paliwa



Samolot, którego dosięgły młotce płomieni



